



BOGDAN STANISŁAW PAZUR

ur. 1934; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Mieszkałem na rogu ulicy Zamkowej i Krawieckiej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, ulica Krawiecka, dzielnica żydowska na Podzamczu, Szeroka, życie codzienne, Stary Kirkut na Kalinowszczyźnie, handel żydowski, szewcy, żydowskie profesje, usługi, tradycje żydowskie, pogrzeb, Kalinowszczyzna, Wąska, studnia na Szerokiej, studzienka, Stare Miasto, Brama Krakowska, przysmaki, Podzamcze, Psia Górka, makagigi, targ przy Świętoduskiej, jatki, Krakowskie Przedmieście, ulice i miejsca żydowskiego Lublina, życie religijne Żydów, warunki sanitarne i mieszkaniowe

Mieszkałem na rogu ulicy Zamkowej i Krawieckiej

Mieszkałem na rogu ulicy Zamkowej i Krawieckiej. W tej chwili obie znikły z planu Lublina, ale do 1939 roku odgrywały one ważną rolę w mieście, z uwagi na duże skupisko ludzkie. Najwięcej tam było Żydów. Jak się ktoś pytał: "Gdzieś się urodził?" "Urodziłem się na Żydach". To się już utarło takie powiedzenie, bo rzeczywiście, przy ulicy Krawieckiej mieszkało tylko cztery polskie rodziny, a ulica była bardzo zagęszczona, sporo budyneków, budek, także mieszkańców - obywateli polskich pochodzenia żydowskiego - było bardzo dużo, a tylko cztery rodziny polskie, więc to określenie "urodziłem się na Żydach". Ulica Krawiecka wybrukowana była kocimi łbami. Chodniki były wykładane płytami. Były nierówne ulice. Ulica Lubartowska była polska, a kamienice były żydowskie. Także i Lubartowska i Stare Miasto były brukowane. Na Żydach te doły i na prawo i na lewo to były kocie łby. Kamienice były raczej szare. Szczególnie tutaj ulica Krawiecka, Jateczna, bardziej kolorowe były ulice Kowalska, Szeroka, bo to rzeczywiście jak na warunki tamtego osiedla - to była ona szeroka stosunkowo. Były one bardziej kolorowe, było dużo reklam. Natomiast pozostałe ulice odchodzące od Szerokiej - Kowalska, Furmańska - były szare, pobudowane tak ad hoc, dobudówki różne, nie wyglądało to uroczo.

Na Krawieckiej mieszkali szewcy i krawcy. W jednym pomieszczeniu - w kuchni - stał zydelek, stał warsztat szewski czy stół krawiecki i ten szewc czy krawiec tam mieszkał, pracował, jadł, żył, spał. W nocy rozkładał jakieś sienniki do spania, a w dzień zamieniał to na pracownię szewską czy krawiecką. Najczęściej to w kuchniach to mieli te swoje zydelki, bo takie siedzenie szewskie to się zydelek nazywa. Miał taki warsztat i tam kuł te swoje buty, na drewniane szpilki robił, miał szpilarek, dratew, szydło, i tam szył, bił, robił buty, dobre buty. Mówił: "Antoni, kupcie buty. Ręce nogi połamiecie, a butów nie zedrziecie".

Moja matka szyła, była krawcową dla siebie, dla nas wszystkich, natomiast buty nie gorzej od szewca robił mój ojciec, reperował. Jak trzeba było, to się kupowało. Słynne były te targi. No człowiek się targował, można się było targować. Na początku za parę butów proponował 7

złotych. Ostatecznie kupiło się za 3 złote - nawet do tego stopnia. Najczęściej jeżeli mówił 7 złotych za parę butów na początku, to musiały być dobre buty, Gimza, no ale jak się powiedziało 5, to on - nie - 6, no to nie - 3, no to on - 4, no i takim żydowskim targiem dochodziło się do jakiejś kwoty, z której był zadowolony. No, Żyd jak się wyszło ze sklepu, to wybiegał: "wróć pan, dogadamy się, ja opuszczę jeszcze, kup pan u mnie, nigdzie nic lepszego pan nie kupi, będzie u mnie wszystko najlepsze".

Do miasta Żydów przed wojną nie było dużo przyjezdnych, bo do biedoty to kto tam przyjeżdża. Mój świat się przed wojną zamykał przy Bramie Krakowskiej, przy Nowej, Lubartowskiej, Siennej. Przy Siennej był kirkut. Nie chodziło się na kirkut, bo był ogrodzony, Żydzi pilnowali go. Bardzo często były pogrzeby żydowskie. Były takie czarne budy ciągnięte przez jednego konia. Tam wsuwali zwłoki owinięte w prześcieradło i szedł tłum płaczków żydowskich. Żydówki zarabiały płakaniem na pogrzebach. One zawodziły pieśni pogrzebowe. Im bogatszy Żyd, tym więcej płaczków. Ślubu nie spotkałem. Mieszkając na Żydach nie pamiętam ślubu, w naszej kamienicy nikt nie brał ślubu.

Do sklepu można było zapukać o każdej porze, nawet w nocy. Zazwyczaj na zapleczu tego sklepiku mieszkał Żyd i on pytał: "Wu sys te?", czyli "Czego chcesz? Co jest?" No, chciałem nafty, czy proszki z krzyżykiem. Żyd sprzedawał często na borg, czyli na kredyt. Na ścianie miał gwóźdź i kartkę na każdą rodzinę. Na przykład Stanisławowa wzięła to a to. Matka była żoną Stanisława.

Po lewej stronie ulicy Krawieckiej były kamienice, po prawej był skład desek, później dalej - zaczynały się domy. Tutaj gdzie jest ten kościół i dom archidiecezjalny, był dom dla ludzi specjalnej troski - ludzi z chorobą psychiczną. Wizytówką tego był syn - podobno piekarza, który stał zawsze w oknie i na parapecie gniótł ciasto, to znaczy udawał, że gniecie to ciasto, to ciągle tam mieszał rękami, to mi utkwiło w pamięci. Na rogu ulicy Podwale i Krawieckiej, obok tego kościoła - teraz tego nie ma - stała taka kapliczka z barankiem. Baranek miał taką czerwoną ranę, teraz nie ma tej kapliczki. Idąc Krawiecką dochodziło się do Siennej, Sienną się przechodziło na Kalinowszczyznę, i już dalej - peryferie, już tam się rzadko chodziło. Do Siennej szło się w lewo, a w prawo, nad Bystrycę, tam pod most Krauzego. Naprzeciw Krawieckiej to była tzw. ulica Wąska - przez nią przechodziło się do ulicy Cyruliczej i na Furmańską. Jak się chciało dojść do Lubartowskiej, to się szło ulicą Wąską. Ciekawa sprawa też była z tą ulicą Wąską, bo z ubikacjami były kłopoty. Były najpierw te sławojki, potem policja to rozrzuciła, bo te szamba były wybierane ręcznie. Jak się szło ulicą Wąską, szczególnie rano, to trzeba było wołać: "Idzie się, idzie się", bo każdy te naczynia nocne wylewał przez okno na bruk tej ulicy Wąskiej. Ona była naprawdę bardzo wąska - wóz taki żelazniak ledwo co się przeciskał. Były budynki dość wysokie - jak kanion była, budynki były 2-3 piętrowe, a ulica była bardzo wąska. Ulica Wąska właściwie nie miała nazwy. Ją nazywali Ciasną, ale Ciasna już jedna była, więc nazywali ją Wąską. To była ulica, która stanowiła przedłużenie obecnej Cyruliczej i łączyła ją prostopadle z Szeroką. Tam się z ledwością mieścił jeden wóz. Ulica Wąska, jak kanion, zabudowana piętrowymi budynkami. Była jeszcze po wojnie.

Szeroka zaczynała się od ulicy Kowalskiej, tam gdzie kończy się Kowalska i zaczyna się Plac Zebrań Ludowych, Plac Zamkowy, to stąd się zaczynała Szeroka. Na początku ulicy Szerokiej znajdował się taki kiosk, wodociąg. Z białej cegły, niewypalanej w piecu tylko na słońcu, tak jak klinkier, i tam sprzedawała Żydówka wodę. Kończyła się przy ulicy Ruskiej takim samym wodociągiem. Ten wodociąg jeszcze stoi do tej pory - na placu manewrowym PKS. Można go jeszcze zobaczyć. Były dwa takie kioski przy ulicy Szerokiej, na początku i na końcu, kiosk

murowany w stylu neogotyckim. Za 5 groszy były dwa wiadra wody - to było ok. 60 litrów, to zależy jakie kto wiadra miał. Jak ktoś miał duże wiadra, to 5 groszy kosztowały dwa wiadra. Każdy brał duże wiadra żeby taniej kosztowało.

Atmosfera tego miasta była bardzo spokojna, życie toczyło się powoli, gdzieś tam przetoczy się wóz z krzyżującym Żydem - szmaty, gałgany, kupię, zamienię na talerze, łyżki. Tak troszeczkę sennie, troszeczkę spokojnie, tak upływały dzień za dniem bez jakichś szczególnych wydarzeń. Na ulicach słychać było głównie jidisz. Wtedy nie wiedziałem, że to był jidisz. Mówili "po żydowsku". Polscy rozumieli doskonale, a mówili "po polskiemu". Charakterystycznym elementem tego miasta to był taki "Achulaloasios" - Żyd, który był chory psychicznie. Strasznie mu dokuczano. On chodził po tych ulicach, to się z niego naśmiewano "a hulala, a hulala, a hulala a sios, a ho sios". Dzieci ganiały za nim i rzucały kamieniami. Nieodzowny obrazek tych lubelskich ulic, tego dołu, to był ten Achulaloasios. A tak, to pamiętam łyżki. Na te żydowskie Kuczki - sądny dzień - Żydzi wyrzucali łyżki owinięte w papier. Nowe łyżki wyrzucali. Nie wiem, z jakiej to okazji.

Zapachy tego miasta były raczej nieprzyjemne. Tak jak w mieszkaniach - okna były pootwierane na ulicę - ten zapach czosnku, śledzi. Zresztą bardzo dużo było śledzi w sklepach. Nie było kanalizacji, więc jeśli były sprzedane śledzie, to ten słony sos śledziowy z beczek wylewano w rynsztoki. To ciekło po tych rynsztokach, także zapach był taki cebulowo - śledziowo - czosnkowy.

Chodziłem po Starym Mieście, wychowałem się tutaj, zegarek nosiłem pod Bramę Krakowską żeby ustawiać, bo u nas był jeden zegarek na cały budynek. To jak stanął, to żeby go ustawić, to się szło Grodzką do góry, do Bramy Krakowskiej, ustawiało się przy Bramie Krakowskiej zegarek, wracało się, stawiało się w domu i to był dokładny czas. Stare Miasto wspominam bardzo dobrze, wyglądało może nawet lepiej niż w tej chwili, bo teraz ciągle te remonty, kamienice takie obskurne. Wtedy to miasto jakoś tętniło życiem. Teraz poza stałymi bywalcami pod dwoma czy trzema bramami co stoją, to tak jakby nie było żywe, a wtedy - tu przemykał Żyd, tam przemykał Żyd, tu szła tam para z dziećmi na spacer - widać było, że to jest życie. W tej chwili tego jakoś nie widać, nie wiem, albo więcej ludzi tutaj było - na pewno więcej było, bo teraz nie ma tych ulic na dołach w ogóle. Mało jest też na Starym Mieście mieszkań, ludzie się przenieśli, już coraz to mniej - jakieś instytucje, sklepy, kawiarnie.

Z Bramy Grodzkiej jak się wychodziło - to teraz jest wiadukt - przedtem to była tak zwana Psia Górka, taka górka, co w lewo się schodziło do ulicy Szerokiej, a w prawo - do ulicy Zamkowej. Tam był targ. Żydówki kupczyły swoim towarem, sprzedawały różne rzeczy, szczególnie bardzo dobre były "abubałacej", przysmak, który w tej chwili trudno spotkać. To było z jakiejś mąki gryczanej - babeczka w zimie na gorąco, a w środek było włożone masło. Przy kilkustopniowym mrozie dostawało się ciepłą bułeczkę do ręki, taką jak babeczka wielkanocna, tylko mała, czarna, i w środku z masłem - no miód, no niebo w gębie. Pamiętam to szczególnie w zimie - sprzedające Żydówki siedziały na żeliwnych saganach, w których był węgiel drzewny, na tym worki czy chusty i one na tym siedziały, w największy mróz to one tam siedziały i ciepło im było bo ten węgiel się żarzył. W drugim takim saganie trzymały te "abubałacej", na tych węglach, dlatego to było takie gorące i świeżutkie.

Później Zamkowa szła do Zamku, w prawo - na Krawiecką, w lewo - do Szerokiej. Następna ulica równoległa do Krawieckiej, to była tak zwana ulica Podzamcze, tuż przy samym murze zamkowym. Tam taki był płot z siatki i przy tym płocie szła do Siennej ulica Podzamcze. Jateczna

to była boczna Szerokiej po lewej stronie, ale tam już dalej, za Zamkiem. Psich Górek to było kupę. Co górka, to była psia. Jeśli chodzi o tę górkę, która łączyła Krawiecką z Szeroką, to tu siedziały żydowskie przekupki i w zimie sprzedawały gorącą fasolę, makagigi i abubałacej. Makagigi to były cukierki robione z maku i syropu ziemniaczanego. Sprzedawała je Arbuzowa w sodówce-owocarni po lewej stronie Grodzkiej w stronę Zamku. Fasola gorąca w garnku: Żydówka nabierała to garnuszkiem i sypała do zwiniętej gazety lub papieru. Cukierki raczki, rybki. Przy Krawieckiej 2 Żyd miał taką piwiarnię, nazywał się Pini. Pamiętam, bo mnie lubił i wołał mnie: "Bogdański, Bogdański chodź na rybki" i dawał mi kilka.

Pomiędzy Nową a Świętoduską były Jatki - sklepy mięsne. Tam były takie murowane stoły, budki z pieczywem, tam zobaczyłem pierwsze napisy i nazwiska chińskich sprzedawców - nawet Chińczycy tam byli, ale dużo było Żydów. Tam można było wszystko kupić, od butów, wszystko noszono na rękach, jak u nas na Kresowej, czy przy Gomółki, także tam można było wszystko kupić - od choinki na święta Bożego Narodzenia, po kiełbasę z kotła na gorąco do ręki. Chodziłem tam często - chodziłem z matką, chodziłem do takiej pani Kowalskiej, która miała jatkę - sklep mięsny. Te arkady, które pozostały, to są pozostałości tych jatek. Było ich kilkanaście. Chodziłem szczególnie w zimie, bo w lecie to nie smakowała mi kiełbasa na gorąco. Matka kupowała zawsze z kotła kawałek kiełbasy na gorąco. Pamiętam, miałem wełniane rękawice, ten tłuszcz z tej kiełbasy wsiąkał w te rękawice.

Chodziłem czasem, a raczej byłem prowadzany, po Krakowskim Przedmieściu. Mam jeszcze nawet zdjęcia z rodzicami na Krakowskim Przedmieściu. Krakowskie teraz zaczyna się upodabniać do dawnego. Ta część do 3-go Maja, te latarnie stylowe takie, jakie były kiedyś. Dorożki - nie ma teraz dorożek - taki element: stały, jeździły, taki charakterystyczny element. Najdalej to się dochodziło do Saskiego Ogrodu, w zasadzie tu się kończyło miasto. Pamiętam cukiernie: Chmielewskiego, Rutkowskiego, Semadeniego. Pamiętam przy Hotelu Europa posłańców, którzy siedzieli na stołeczkach, w czerwonych czapkach, z torbami skórzanymi przed sobą. Siedział na takim trójnogim stołeczku. Jak trzeba było coś komuś przesłać, to on to zanosił do adresata. Ja najczęściej jadłem ptysie i napoleonki, to mi najbardziej smakowało. Później też będąc dorosłym człowiekiem chodziliśmy na ptysie i na napoleonki do Chmielewskiego, choć to już nie był Chmielewski tylko Ratuszowa, a teraz jest znowu Chmielewski.

Przed wojną policjant często patrolował ulice. Teraz porządki, a porządki przed wojną - to jest wielka różnica. Jeśli leżał papierek to policjant przychodził po dozorcę, brał go i ten musiał przy nim ten papierek podnieść. Bardzo modne było łuskanie ziarek ze słonecznika i dyni. Często robiły to żydowskie dzieci i pluły na chodnik łuskami, to też kazał sprzątać. On sobie trzy razy dziennie przechodził. Rano, w południe i późnym popołudniem tak sobie spacerował. Moja matka, dopóki nie była współwłaścicielką, to była gospodarzem domu. Mimo, że była nędza, mimo, że nie było kanalizacji, to ta policja o porządek dbała. To był jeden policjant dzielnicowy. Popularne było wystawianie rur od piecyków w okna. "Icek wsadził rurę w moją dziurę, że jak zaczął dymać, to nie mogłam wytrzymać." Tak Żyd na Żyda donosił. Tak opowiadała moja mama. Mówiła do ojca: "Słuchaj, ten Icek z drugiego piętra znów się handryczył z Rywką." "O co znowu?" "Ano, że piecyk nodziutki - co znaczyło nowiutki - wstawił." A ta pisała, że Icek wstawił rurę. Piecyki były popularne wśród biedoty. Bogaci to mieli wspaniałe piece, olbrzymie, z kafli berlińskich. Jak zlikwidowali getto, to ludzie rozbierali te piece i wynosili z getta kafle. Bogaci w gettcie to mieszkali przy Szerokiej, ale przed wojną, to mieszkali przy Królewskiej, na Szopena, na Olejnej, na Złotej, na Lubartowskiej.

Data i miejsce nagrania	1998-11-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"